OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 19 | WĄBRZEŹNO, DNIA 17 MAJA 1936 ROKU | ROK 6

Dziecina, czciciel Marji

Święty Józef z Kupertynu od samego dzieciństwa swego czule kochał Najśw. Marję Pannę i już wtedy nie nazywał Jej inaczej jak, „Matko moja". W dziecinnej prostocie przyozdabiał Jej obrazy i ołtarze liljami, różami i innemi kwiatkami. Lecz przedewszystkiem ofiarował Jej swoje czyste niewinne serduszko.

Miał zwyczaj, pobożnie żartując mówić: „moja Matka jest jakby upartą, bo gdy Jej przyniosę kwiaty, mówi mi, że ich nie chce; gdy Jej — przyniosę wiśni, znowu i tych nie chce, a gdy Jej zapytam: „czego więc chcesz"? wtedy mi odpowiada: „serca chcę, bo innej ofierze tak się nie cieszę jak czystemu sercu"!

I pewnie, że serce małego Józefa było całkowicie oddanem na własność Marji. Poznać to można było poczęści z owych słodkich słów, któremi on Ją w modlitwie pozdrawiał jako swoją Panią, Opiekunkę, Pocieszycielkę, Matkę i Oblubienicę, poczęści też z owych prostych pobożnych pieśni, któremi Ją często wychwalał, nadewszystko zaś z owych częstych zachwyceń w które wpadał, ilekroć zobaczył Jej obraz i usłyszał śpiewających pieśni na Jej uwielbienie, lub wymawiających Jej święte Imię.

Nie było mu dosyć na tem, że sam wychwalał Marję, ale nadto starał się pobudzać i ludzi do uwielbienia najukochańszej Matki Bożej. Mieszkając w klasztorze w Groteli, gdy niektórzy obywatele z Kupertynu przyszli go odwiedzić, pytał ich: pocoście tu przyszli? zapewne, aby moją Panią nawiedzić, a gdy oni to przyznali, spytał ich dalej: „a cóżeście przynieśli Marji?" — na to odpowiedzieli: „godzinki i różaniec"!

Jednakże miarkując dobrze, że oni tylko dla próżnej ciekawości przyszli, tak do nich dalej mówił: „jakto tylko godzinki i różaniec? Marja, moja Pani chce jeszcze mieć od wąs serca"! Temi ognistemi i poważnemi słowy obudził natychmiast w swoich gościach serdeczniejszą miłość ku Najśw. Pannie Marji. Potem ich wezwał, aby uklękli i mówił z nimi litanję do Matki Boskiej, co też zwykł czynić i ze wszystkimi innymi, którzy doń przychodzili. Takich gości upominał wkońcu jeszcze, aby mówili do Marji: — „Ucieczko grzesznych, Matko Boża pamiętaj o mnie"! bo to była najmilsza jego modlitewka strzelista i zarazem zapewniał, że Najśw. Pannie żadna nazwa nie była przyjemniejsza, jak to pozdrowienie: „Ucieczko grzesznych".

Do wychwalania tej swojej Matki, z braku ludzi, zgromadzał zwierzęta, przyczem zdarzył się w Groteli piękny i bardzo dziwny wypdek:

Miał zwyczaj co sobotę zgromadzać tamże przy kaplicy Najśw. Panny okolicznych pasterzy i zi nim odmawiać litanję do Matki Bożej.

Jednej soboty, gdy pasterze w czasie żniw byli bardzo zatrudnieni w polu, nie zebrali się na oznaczoną godzinę przy onej kaplicy, wówczas zawołał Józef na owce tamże się pasące: „wy więc owieczki, pójdźcie tutaj chwalić Matkę mojego i waszego Pana"!

A oto jakież cudo! Na to wołanie owce skacząc wesoło zlatują się od dalekich i bliskich gromad, nie słuchając spieszących za niemi chłopców pasterskich, którzy je do odwrotu nawoływali, zebrały się cudownie we wielkiej liczbie naokoło Józefa przy kaplicy Matki Boskiej.

Józef teraz zacząwszy litanję przemawiał: „Święta Marjo! Święta Boża Rodzicielko!" itd., a owieczki na każde wezwanie odpowiadały swoim obyczajem i swym uczciwym głosem: „Bee" i tak szło aż do końca litanji. Na końcu święty dawszy im swoje błogosławieństwo odprawił je przykładnie, a zwierzątka w żywych podskokach poleciały spowrotem do swoich pastwisk i gromad.

JAK MATKA BOSKA POMOGŁA OCHRZCIĆ MAŁEGO UMIERAJĄCEGO CHIŃCZYKA

Z powodu strasznej, długotrwałej suszy głód zapanował i w dodatku, jak gdyby mało jeszcze było tego, powysychała woda w strumykach, — wskutek czego ludność cierpiała bardzo i więcej jeszcze niż zwykle pozbywano się maleńkich dzieci, rzucając je na łup śmierci.

Jeden z braci Misjonarzy krążył od rana do wieczora w obrębie miasta i za jego murami i nosił z sobą wodę święconą, aby znalazłszy porzucone maleństwo, udzielić chrztu św. nim zamknięte na wieki oczka.

Czujny i baczny na najlżejsze kwilenie umierających głodową — śmiercią dzieci, biegał Brat niestrudzenie, by małym poganom umożliwić pójście po śmierci do nieba.

Gdy już zużył wszystką zabraną z sobą wodę, zobaczył maleństwo zczerniałe, pokryte okropnemi wrzodami i umierające prawie. Cóż począć? Boże! Nigdzie ni kropli wody, a dziecię kona..

O, Matko nieustającej pomocy, do pomóż mi ochrzcić to biedactwo. — Westchnął w tem beznadziejnem położeniu miłosierny braciszek.

Patrzy Brat miłosierny, a tu drogą idzie kobieta i niesie dzban pełen wody, niesie go ostrożnie, bo to z trudem zdobyty płyn upragniony i przyniesiony zdaleka.

Brat podbiegł do niej prosząc by mógł się trochę napić, stara Chinka nie odmawia.

Wziął Braciszek łyk wody i zatrzymuje w ustach i co sił wraca do umierającej dzieciny. Na szczęście maleństwo żyje jeszcze, wylał wodę na dłoń i udzielił mu chrztu świętego. Ledwie to uskutecznił dzieciątko wydało ostatnie tchnienie, a oczy dobrego Brata napełniły się łzami wdzięczności ku Matce Nieustającej pomocy, która dopomogła mu z małego poganiątka uczynić Aniołka Bożego.

Tłum. z franc. P. W.

Ja to wiem

Była jedna dziewczynka, zwinna jak wiewiórka i ładna panienka, ale bardzo wiele o sobie rozumiała. Imię jej było Michalina, ale rodzice zwali ją Micią. Mici się zdawało że wszystko wie.

Gdy jej matka pokazywała, jak zaszyć rozdarty fartuszek lub zasnuć dziurkę w pończosze, odpowiadała zaraz: „Ja wiem, mamo, ja wiem!" — a potem tak zrobiła, że sama wstydziła się wciągnąć te pończoszki, aby się koleżanki z niej nie wyśmiały. Matka musiała drugi raz tę robotę robić i mówiła w końcu:

— Widzisz kochanie, tak ma być zrobione! Gładko i równo, a nie ściągnięte.

— Ja wiem, mamo, ja wiem, ale chciałam się pospieszyć.

Kiedy jej coś nowego pokazywano, czy to w mieście, czy w domu, odpowiadała:

— To już widziałam, o tak!

Raz uszyła jej matka ładną sukienkę błękitną na imieniny. Micia zamiast podziękować ładnie mamusi, popatrzyła i rzekła:

— Wiedziałam o tem, że dostanę ładną suknię na imieniny.

Nikt też Mici za to nie lubił, raczej szeptali ludzie z cicha: „Co to zarozumiała dziewczyna!"

Gdy przyszli do tej rodziny znajomi czy krewni i chcieli dzieciom coś dać na uciechę, spojrzeli znacząco na ojca i mówili: „Dzisiaj mam tylko coś dla chłopców!" — bo Micia była jedynaczką.

Ojciec dzieweczki dobrze wiedział co to ma znaczyć i sam z serca pragnął wyleczyć swe dziecko z takiej zarozumiałości.

Jakoż niezadługo powiedział swej pieszczotce, że weźmie ją do stolicy i tam pokaże jej osobliwości jakich nie widziała jeszcze. — O, jakże się z tego cieszyła Micia. Jak jej to schlebiało że ona sama z dzieci pojedzie z ojcem ukochanym — pojedzie do Warszawy. Nie mogła się już tego dnia doczekać.

Rano zmówiła paciorek, zjadła śniadanie a mama ubrała ją w świeżą sukienkę imieninową, dała ładną kokardę do włosów na głowę i w rękę parasolkę z imienin. Wystrojona Micia, pożegnała mamusię i udała się w podróż z tatą.

Gdy byli w pociągu, ojciec z nią rozmawiał i objaśniał we wielu rzeczach, by jej podróż umilić. Micia zamiast być wdzięczną, odpowiedziała jak zwykle:

— Wiem tato, widziałam rzeczy podobne już nieraz.

— O, jeżeli wiesz to nie opłaci ci się powiadać — rzekł nieco zmęczony i tak mówił dalej: — Słuchaj, Miciu! Cobyś zrobiła, gdybyś mię z oczu straciła w stolicy i nie mogła mię znaleźć?

— Wróciłabym do domu, tatusiu, — odpowiedziała pewna siebie dziewczynka.

— Wróciłabyś, ale jak byś ty wróciła?

— Poszłabym pieszo do stacji, weszłabym na pociąg i zajechała do Krakowa.

— Czy wiedziałabyś drogę?

— Tak, to łatwo! — ja wiem.

Poszli oglądać ogród Saski. Dążyło tam wielu ludzi. Micia poczęła przypatrywać się ciekawie osobliwościom. Ludzie szli i szli, a ona wpatrzyła się w prześliczny klomb kwiatów ułożonych w litery: „Witamy!" — Woda z ładnej fontanny na nie tryskała z gardziółek sztucznych ptaków. Jakie to ładne! — zawołała i zwróciła się do ojca, aby go o coś zapytać. Patrzy a tu ojca przy niej niema.

— Ach gdzie mój tatko- — pytała. Lecz nikt jej nie odpowiada. Każdy spieszy w swoją stronę.

— Cóż ja teraz zrobię? — Ojciec mój gdzieś odszedł, a ja tu sama! — Patrzy dokoła siebie i nie wie gdzie się obrócić. Na ulicy migają pojazdy, tramwaje. Ja nie wiem, który wziąć Nawet nie wiem, jak ta stacja się nazywa, z której zeszliśmy. — O Jezu, cóż ja teraz zrobię? Daj mi ratunek! — Stoi i płacze.

Przyszedł do niej policjant i pyta:

— Cóż ci jest dzieweczko?

— Panie, zgubiłam się w tłumie. Był przy mnie ojciec, a teraz go niema.

— Gdzie ty mieszkasz?

— W Krakowie mieszkamy.

— To chodź ze mną najprędzej dowiemy się o ojcu ze stacji policyjnej.

Szła z konieczności, płakała z cicha. Aż tu słyszy znany sobie głos: Miciu!

Odwraca się nagle i wpada w ramienia ojca.

— Myślałam, że tata zginął — wołała wśród łez.

— Nie zginąłem, dziecko lecz — chciałem się przekonać, czy znasz drogę do domu, jak twierdziłaś.

Micia bardzo się zarumieniła.

Od tego czasu już nie trzymała tak wysoko o siebie. Przekonała się, że nie wie jeszcze wiele, nawet drogi nie zna do domu, ani radzić sobie nie potrafi w podróży. Przekonał ją ojciec rozumny i dobry. Micia była mu za to wdzięczna.

WESTCHNIENIE DUSZY

Przemożna Pani, Matko Ukochana,
Do Twych stóp serce strapione wznoszę,
Przystanią bądź mi, Niepokalana!
O łaski błagam — łzą oblicze roszę.

Orędowniczko, od Boga nam dana,
Usłysz błagania, zbolałej duszy,
Spójrz miłosiernie, o Niepokalana!
A jęk boleści, niech Twe serce wzruszy.

Królowo Niebios i Matko wybrana,
Szafarką jesteś mocarstw niebieskich,
Udziel iskierki, o Niepokalana!
Duszy łaknącej — na nizinach ziemskich.

Wstaw się do Syna i naszego Pana,
By miecz odrzucił, darował grzechy,
Wszak można jesteś, o Niepokalana!
Dziatki osłonić i zesłać pociechy.

Pocieszycielko, Twierdzo murowana,
Zasłaniaj płaszczem i daj opiekę,
Tyś jest Nadzieją, o Niepokalana!
W godzinę śmierci — zamknij mą powiekę.

Jadwiga Czajkowska

NA WYCIECZKĘ

Gdy się wybieramy na wycieczkę, nie należy ładować do plecaka wszelkich rzeczy. Trzeba odrzucić wszystko, co będzie nam w drodze mało przydatne i ciężkie. Nie zabierajmy mnóstwa rzeczy, od których dźwigania pot będzie nam występował srogi na czoło.

Gdy weźmiemy ze sobą szczoteczkę do mycia zębów, dalej jedną parę pończoch wełnianych na zmianę, pozatem trochę pieniędzy — będziemy w zupełności zaopatrzeni. Kto woli dźwigać lekki koc to już trudno.

Buty muszą leżeć na nodze jak — „odlane". Nie powinny uciskać stóp, ani palców. W razie otarcia nogi, najlepiej posmarować bolące miejsce jakimś tłuszczem. A kto jest zapobiegliwy, ten przed wyruszeniem na wycieczkę pieszą zaopatrzy się w odpowiedni środek od oparzeń w aptece.

Dopiero wtedy możemy śmiało puścić się w dłuższą drogę. Jeżeli wycieczka ma potrwać więcej ponad tydzień — trzeba także zabrać ze sobą drugą parę butów na zmianę.

MELCHJOR WAŃKOWICZ

Kajakiem przez Mazowsze Pruskie

Odbywszy latem pięciotygodniową wycieczkę po Prusach Wschodnich, z czego część wypadła na przepłynięcie najbardziej frapującej partji jezior mazurskich, pragnąłbym zwrócić uwagę na ten zupełnie niewyzyskany — przez turystów z Polski teren.

Jest to najbliższy teren zagraniczny (w linji powietrznej 110 klm. od Warszawy), pełen odrębności i, rzec można egzotyki.

Turysta a zwłaszcza kajakowiec, udający się na ten teren, będzie z jednej strony miał dotyk z form życia niemieckiego: zwiedzając miasta wschodnio-pruskie będzie miał atrakcję obracania się w innych warunkach t. zw. „drobnej cywilizacji", jaką daje zachód — począwszy od taniego wina i tanich owoców, skończywszy na różnego rodzaju atrakcjach, które są wytworem wiekowej kultury mieszczańskiej.

Z drugiej strony, podróżując po wsi, będzie oglądał rzeczy przepiękne w swoim nienaruszonym egzotyzmie. A więc będzie podziwiał dwa tysiące kilkaset jezior, przeważnie leżących wśród lasów. Lasy te stanowią olbrzymie rezerwaty, tak wielkie, jak naprzykład puszcza Pińska (Jańsborska), równa niemal obszarem naszej puszczy Białowieskiej.

Jeżeli idzie o turystykę wodną — kraj to dla niej wymarzony. Jeziora są różnej wielkości — od maleńkich oczek leśnych, po istne morza, jak Sniardwy, dwukrotnie większe od naszej Naroczy, jak Mamry, nad któremi stoi mała latarnia morska.

Świat zwierzęcy również zachował się tam bardziej obfity. Piszący te słowa widział kilkaset dzikich łabędzi i wspaniałe okazy innego ptactwa wodnego. Przyrodników pociągają zupełnie niespotykane w Polsce odrębne formy roślinne, zwłaszcza roślin wodnych.

Ale najbardziej wiele wzruszeń wycieczka taka da tym, kogo interesuje nie fauna, nie flora, nie krajobraz i nie atrakcje — ale ludzie.

Prusy Wschodnie — to kraj wielkich wstrząsów historycznych, które wołają do turysty na każdym kroku głosem zamarłej przeszłości. Kościołami obronnemi, dawnemi zamkami, miejscami dawnych pobojowisk. Za turystą polskim wszędzie, gdzie się zwróci — czy gdy stanie przed Jurandową bramą w Szczytnie, czy na pobojowisku Grunwaldu, czy na traktach, które wiodły „bursztynowemi" szlakami z południa na północ, z Polski, czy na ogromnych, obliczonych na handel z Polską rynkach miasteczek, trawą porosłych.

Ludzie, których spotka mówiących po polsku, będą milkli przy jego zbliżeniu się i przechodzili na niemiecki. I podróżując wśród tej zwartej masy trzysta pięćdziesięciotysięcznej ludności polskiej, ale ludności ewangelickiej i nigdy w ciągu dziejów nie pozostającej pod bezpośredniemi rządami polskiemi — będzie sobie zadawał pytanie — co też za kraj wybrzusza się ponad głową Polski, co to właściwie za ludzie w nim mieszkają?

Trudno jest zestawić za kogoś marszrutę i koszta podróży — zależne to jest od ilości rozporządzalnego czasu i całego szeregu innych okoliczności. Najlepiej sprowadzić sobie z Niemiec jakikolwiek przewodnik kajakowy, których jest pełno, są tanie i dają do wyboru różne trasy. Pośredniczyć w tem powinny nasze kluby sportowe.

Przewóz kajaka w Polsce i w Niemczech jest za bezcen, koszt zaś turystyki kajakowej, jeśli się sypia po stodołach, lub pod namiotem, jest minimalny. Ludność mazurska jest bardzo gościnna. Nie należy odrazu narzucać się jej z polskim językiem. Jeśli umiemy nieco po niemiecku, lepiej jest zaczynać rozmowę w tym języku, nie chcąc się narazić na nieufność. Mazur uważa, że inteligent, zwracający się do niego po mazursku, natrząsa się z jego ciemnoty. Dopiero, gdy posłyszy, że wycieczkowcy mówią między sobą po polsku, wciąga się w rozmowę i promienieje zadowoleniem.

Z wielu marszrut, które możnaby obrać w charakterze przykładu podam naprzykład tę, którą sam przerobiłem; jest to o tyle wygodna marszruta, że bardzo lesista, łącząca wiele jezior i rzek i że raz tylko należy przenosić kajak, a nadto — że łączy się z powrotem wodą do Polski.

Można więc zacząć spływ we wsi Pupy o godzinę drogi na Zachód od Szczytna, wpłynąć na jezioro Zdrużno 5,5 klm.

jezioro Uplickie 6,5 klm,

rzekę Krutynę 19,5 klm (wspaniała struga pod dachem zieleni),

wieś Wojnowo 30,0 klm (osada brodatych starowierów rosyjskich),

wieś Starą Uktę 33,0 klm (nie nabrać się na zupę czekoladową),

jezioro Gardeńskie 43,0 klm (dzikie, odludne),

rzekę Czarną 47,0 klm,

jezioro Bełdany 49,0 klm (wyloty do systemu wielkich jezior),

jezioro Guzańskie 58,0 klm (śluza),

„kurort" Rudczany 59,5 klm (zdzierają!...),

jezioro Nidzkie 60,0 klm (długie 24 klm, wąskie pół klm, zawyspione),

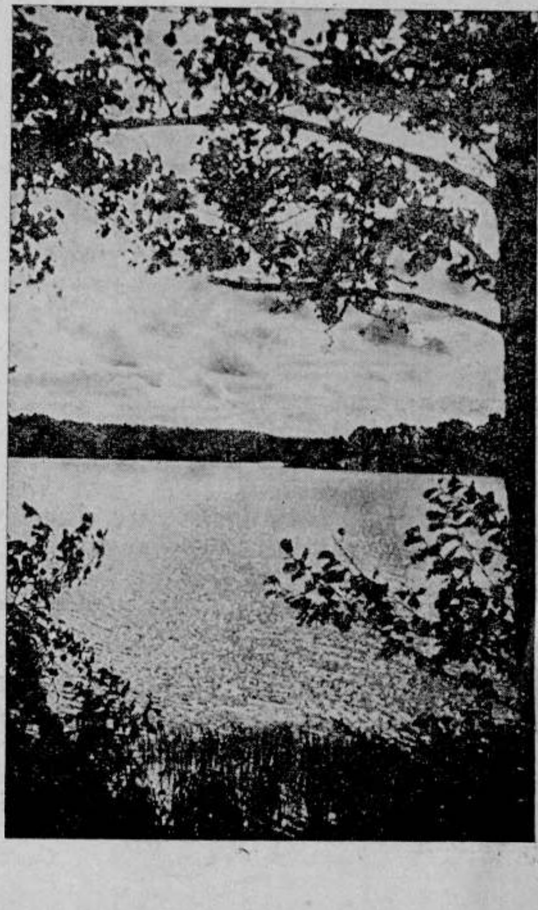
jezioro Wiartel 86,0 klm (kajaki przewóz do Pisza 5 klm podwodą),

miasto Pisz 93,0 klm (po niem. Johannisburg; stąd spływ Pissą),

Dłutowo 127,0 klm (granica polsko-niemiecka).

No, a potem już Pissą, Narwią, Wisłą — gdzie tam komu wypadnie wracać. Cały czas, aż do Modlina, z prądem.

Całą partję Mazurską tu zakreśloną można zrobić w trzy dni, czego, rzecz prosta, nie radzę, bo kajakowa turystyka to nie regaty, a zresztą nas pociągną na tę ziemię nietylko kajakowe atrakcje. Prawda?



DZWONEK WOŁA!

Dzwonek woła — czy słyszycie?
I w tem głosie Polski życie.
Do nauki dziatwa jest szczęśliwa,
Gdzie książeczki do rąk dadzą,
I do światła poprowadzą.

Dzwonek woła... więc do szkółki
Spieszcie jak do ula pszczółki,
Wszak w tych książkach istne dziwy
Miód najsłodszy, miód prawdziwy
Jasność... siła... skarby mnogie,
Bierzcie pilnie dzieci drogie.

Dzwonek woła!... nie próżnować
W sercu Polskę trza budować,
Gdy nie będzie tu ciemnoty
Błysnie słońca, promień złoty,
Gdy szlachetnie żyć poczniecie,
Wtedy Polskę zbudujecie.

Jadwiga z Łobzowa.

SKARB NIGDY NIEWYCZERPANY

W pewnem towarzystwie jakiś starszy już pan zadał obecnym do rozwiązania taką zagadkę: Znałem człowieka, który posiadał bardzo wielki skarb. Skarb ten oddał pewnej osobie, ale sam przez to wcale nie stał się uboższym. Potem przyszła druga i trzecia osoba i każda chciała mieć część tego skarbu. I znów oddał ów człowiek cały swój skarb, i znów nie stracił przez to niczego. Powtarzało się to siedem razy. Siedem osób uszczęśliwił ów człowiek skarbem swoim; oddawał go za każdym razem w całości, sam przytem nic nie tracąc. Kto odgadnie, kim był ów człowiek i jaki był jego skarb. Zapadło głuche milczenie. Staruszek, widząc, że nikt nie odpowiada, sam dał rozwiązanie zagadki: „Owym człowiekim była moja matka. Skarbem jej miłość macierzyńska. Osobami obdarzonemi siedmioro jej dzieci. Każdego z nas obdarzyła skarbem swym w całości, nie ubożejąc przez to wcale".

PRZYSŁOWIA I ZDROWE ZASADY.

Kto zawiele rozkazuje, sam uczy nieposłuszeństwa; im starsze dziecko, tem mniej należy mu rozkazywać.

*

Dnia minionego, grosza straconego — stoma koni nie dogoni.

*

Straszny jest w mowie człowiek języczny — a niebaczny w mowie obrzydły będzie.

*

Módlmy się wszyscy: pacierz zbliża ludzi do siebie i do Boga.

KĄCIK MAJSTRA KLEPKI

„Janek — wstanek" własnej roboty

W ostrym końcu niegotowanego jajka zrób dziurkę i wylej przez nią zawartość. Uważaj przytem, żeby otwór nie był zbyt duży. Następnie wrzuć do środka tuzin śrutów ołowianych. Potem roztop trochę wosku, albo stearyny ze świecy, i wlej przez zrobiony przed chwilą otwór do środka jajka, na śruciki. Wosk za chwilkę stężeje i będzie trzymał stale śruciki w szerszym końcu jajka. W ten sposób jajko będzie samo stało. Na jajku możesz wymalować różne śmieszne historje.

Człowieczek nie wywróci się nigdy w życiu, chociażbyś go kładł przemocą.

Milczeć łatwiej, niż mówić; milczenie rzadko szkodzi, mowa często, a jednak niewielu jest takich, którzy wolą milczeć. *Św. Ignacy.*

*

HUMOREK

OSTROŻNY.

Pewien nerwowy agent handlowy wozi ze sobą wszędzie grubą linę. W jednym z hoteli gospodarz pyta go, w jakim celu to czyni.

To jest lina ratunkowa... — wyjaśnia agent.

Gdy wybucha w hotelu przypadkiem pożar, wtedy spuszczam się po tej linie z okna...

Świetny pomysł... — pochwala go właściciel hotelu, lecz po chwili dodaje z poważną miną. —

Tak, ale muszę panu szanownemu zaznaczyć, że goście z linami płacą u mnie za pokój z góry!...

Mamusiu skąd biorą się jajka?
Kura je znosi.
A kogut nie?
Nie synku, kogut nie znosi jajek.
Czy on niechce, czy nie może?...

W WAGONIE.

Niech pani zdejmie psa z siedzenia!

Niema mowy! Zapłaciłam za niego bilet, więc sądzę, że może też zająć jedno miejsce.

Dobrze, lecz w takim razie wolno mu siedzieć tylko na dwóch łapach!

PRZESZKODY TECHNICZNE.

Mały Kazio spóźnił się do szkoły. Przynosi usprawiedliwienie od ojca: „Niniejszem zaświadczam, że syn mój spóźnił się o godzinę spowodu przeszkód natury technicznej." Z poważaniem i t. d.

Cóż to były za techniczne przeszkody? — pyta nauczyciel —

Nasz budzik stanął!

WYTŁUMACZYŁ SIĘ...

Profesor do ucznia: — Dlaczego się spóźniłeś do szkoły, co?

Uczeń: — Bo pan profesor wczoraj mówił, że ziemia się kręci, więc ja czekałem dzisiaj przed domem, żeby szkoła nadeszła.

MĄDRY GOSPODARZ.

Letnik do właściciela chaty, wynajętej na letnisko:

Hej, gospodarzu, a dlaczego trzymacie świnię w sieni?

A bo co?

To przecież niezdrowo!

Bogać tam niezdrowo. Jeszcze mi żadna świnia od tego nie zdechła.

ZE ŚWIATA ZWIERZĄT.

Osioł: — Powiedz mi, skąd wy, zebry, nauczyłyście się biegać tak szybko.

Zebra: — To od czasu potopu. Noe, zabierając zwierzęta do swej arki, wywoływał je według alfabetu.

MIĘDZY SOBĄ.

Rozmawiają dwaj murarze:

A kolega gdzie pracuje?

Faktycznie przy budowie drapacza chmur.

Oj to strasznie niebezpieczne zajęcie! Jabym się nie odważył.

Dlaczego? Ja muruję ogrodzenie tego drapacza.

TEN SIĘ ZNA LEPIEJ.

Nauczyciel opowiada dzieciom w szkole o planetach i mimochodem wspomina o kanałach na Marsie.

Nazajutrz Karolek mówi do kolegów:

Wiecie? To wszystko, co nam wczoraj opowiadał nauczyciel o kanałach na Marsie, to bujda z chrzanem!

Skąd wiesz?

Mój ojciec mi mówił. On się na tem lepiej zna, bo pracuje w kanalizacji.

W CYRKU.

Czy połykacz szabel dzisiaj nie wystąpi?

Nie. Ość stanęła mu w gardle.